

## Bez prądu, gość w dom.



Suwerenność - najprościej ją zdefiniować w oparciu o stwierdzenie, że tylko ten ją posiada, do którego należy ostatnie zdanie. Dlatego zaproszony gość w dom nie kwestionuje zwyczajów i zasad ustalonych przez gospodarza. W innym przypadku już to mieszkanie sprzedałeś i stałeś się tylko gościem albo zatrudniono cię w roli służby.

Samostanowienie rodziło się w zachodniej Europie już w XV wieku, w trakcie stopniowego wyzwania się spod jarzma feudalizmu. Przez kolejne stulecia wzmocniano znaczenie własności prywatnej, która budowała sens i poczucie wolności jednostki, kolejno narodów. Inny kierunek w rozwoju przyjęła Europa wschodnia, wzmocniając żelazny uścisk niewolnictwa. Piętno historii odcisnęło swoje znamię i dlatego sama zmiana narracji po 1989 roku nie stworzyła rzeczywistej wolności, bo nie słowa czynią fakty a wieki doświadczeń. Trudno oczekiwać od człowieka by korzystał z potęgi swobód jeżeli ich nigdy nie doświadczał. Bo był własnością pana, kolejno tonął w rozbiorowych asymilacjach, a na końcu indoktrynowany w komunizmie wierzył, że to co należy do wszystkich jest niczyje. Tak ukształtowany „cham z czworaków” stał się łatwym łupem dla cywilizowanego świata, który zgodnie z zasadą doboru naturalnego połykał słabszych. Mroczny kolonializm był zatem wynalazkiem cywilizowanych państw, które triumf własnego wyzwolenia przekuły w oręż na rzecz władzy i bogactwa. A bogaciły się dlatego, że podbitym narodom odmawiały prawa do suwerenności. Z czasem stworzyły inny mechanizm dominacji w kolejnej mutacji niewolnictwa. Dziś infekuje nosiciela wirusem korporacyjnej propagandy z domieszką łapownictwa, stopniowo

ograniczając wolną wolę gospodarza, który w stanie gorączki rezygnuje z samostanowienia, bełkocząc coś o bezpieczeństwie i wolności.

Ściśnięci w tyglu między wschodnim despotą a zachodnim harpagonem, gubimy kolejną szansę zrozumienia własnej sytuacji. Świat rozwinięty, zdominowany potrzebami energetycznymi, stale szuka sposobów ich pozyskania i kontroli. Utrata źródeł dla zaspokajania własnych potrzeb, praktycznie skazuje nasze państwo na przegraną, sprowadzając naród do roli służby dla zachodniego gospodarza lub poddanego u wschodniego satrapy. W tej logice absurdem staje się rozważanie możliwej likwidacji lub prywatyzacji górnictwa w Polsce albo sprzedaży sektora elektroenergetycznego opartego w 90% na węglu.

Wszystkie siły rządzące w świecie mają świadomość tego, że ten kto się staje właścicielem dostaw energii, ten włada danym krajem. Parafrazując słowa M. A. Rothschilda w kwestii emisji pieniądza, można usłyszeć równie ponure przesłanie:

***„Pozwólcie mi władać energią elektryczną, a nie będą mnie interesowały żadne wasze prawa!”***

Jest to swoista doktryna zapisana w strategii państw, które po „wieku pary” zrewidowały sens i znaczenie słów o bezpieczeństwie energetycznym. Dlatego, gromki głos „ojca kapitalizmu” w naszym kraju o zbawiennej roli sprzedaży sektora paliwowo – energetycznego należy traktować wysoce ostrożnie. Eksperyment z szokową zmianą gospodarki przesłonił istotę samych przeobrażeń, wykorzystując wstydliwą ułomność narodu: - **Co ucapisz to twoje!** Twórcy nowej ekonomii, aspirujący do roli pionierskiej władzy, pierwsi „ucapili co swoje”, głosząc przy tym propagandę sukcesu na zgłiszczach PGR-ów. Ugrzęźliśmy w poprzednich stereotypach mimo nieograniczonego prawa do zmian. Wymyśliliśmy państwo bez własnych banków, bez przemysłu i rolnictwa, przekonani, że nic się nie opłaca w kapitalizmie. Pozwoliliśmy grabić obcym i swoim - zaskoczeni obrazem, że stoimy bez pracy w geście po datek. W finale wybraliśmy władzę „obywatelską”, która w swej groteskowej nazwie, stała się niebezpieczna jak jegomość z cyjankiem w

zęcie. Niby czujemy cuchnącą przeszłość gdzie rząd, sądy oraz media tworzyły ustrój totalitarny, ale nie wierzymy w to dziś będąc w wielkim sklepie z paprykowymi chipsami, bo to by oznaczało, że jesteśmy prowincjuszami. (?)

A przecież można wymyśleć inne państwo, gdzie brak skrępowania myśli wynika z definicji słów G. Orwella: - „*Wolność oznacza prawo do mówienia, że 2 i 2 jest 4. Z tego wynika reszta.*” W tej matematyce cena węgla może przybrać wartość korzystną, bez konieczności jego sprzedaży za ustaloną (?) wartość rynkową. To jest ta założona reszta, będąca w kieszeni niemal każdego właściciela telefonu komórkowego. Nikogo przecież nie dziwi fakt, że cena aparatu jest nieistotna, bo zyski pojawiają się w innym miejscu. Dochody pokrywają koszty wyprodukowania telefonów i jeszcze gwarantują bogactwo dla posiadacza sieci. Wszystkie te elementy są w branży energetycznej i mogą uruchomić mechanizm bogacenia się narodu, a co za tym idzie i państwa. Trzeba tylko zobaczyć jego istotę i zrozumieć, że od gospodarza we własnym domu zależy, o której gasi i zapala światło. W innym przypadku, mając dużo szczęścia, jest się tylko gościem na czyjejs posesji.

ZRZESZENIE  
Związków Zawodowych Energetyków  
PRZEWODNICZĄCY  
Janusz Śniadecki